Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy **franco** pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 15.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

9 lutego: Apolonii p. i m.
10 lutego: Scholastyka p.

Wtorek dnia 9 lutego 1875.

Wschód słońca o godz. 7 min. 29 rano.
Zachód o godz. 5 min. — po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Pszczelnictwo i Ogrodnictwo.

Z nad Noteci pisze do „Bartnika Postępowego“*) p. M. Kaliski:

Ciężko nam oddychać w naszej Wielkopolsce a przecież żyć byśmy chcieli we własnym żywiole. Dziś wspólna praca nasza skupiać się powinna przeważnie koło domowego ogniska, koło chaty rodzinnéj, by nam i naszym wygodnie w niéj było, byśmy we własnym domu przynajmniéj i na swojéj ziemi kawałku panami się stali, kiedy za jego granicami świat nam wygląda zupełnie już obco. Nie powinniśmy dozwalać, aby nam wydzierano to nawet, czego z łatwością przy dobréj woli bronić możemy śmiało i bez żadnéj przeszkody.

Za najlepszy sposób utrzymania się przy mieniu ojców dawno już uznano oświatę ludu, oszczędność, ułatwienie kredytu i zaprowadzenie ulepszonych gospodarstw rolnych. W poczuciu dopełnienia obowiązku względem ludu zajęli się też dla tego dość dawno temu światli mężowie założeniem u nas czytelni ludowych, kas oszczędności i małych banków pożyczkowych w miasteczkach naszych, utworzeniem po parafiach kółek włościańskich. Postępując daléj na téj szczęśliwie obranéj drodze, pomyślećby warto o rozbudzeniu jakiegobądź przemysłu między wiejskimi i małomiejskimi rólnikami. Prócz płodów ziemi bowiem rólnicy na targ miejski mało dostarczają artykułów. Już z inwentarza domowego właścianie w ogólności nie otrzymują skutkiem nieumiejętnego hodowania należytych zysków a dobrze opłacający się handel drobiem, jajami i nabiałem, jest we wszystkich mniéj więcéj okolicach przez lud nasz prawie całkiem zaniedbany. Gospodarstwo rólne procentuje się, jak wiadomo, w odpowiednim stosunku do innych zajęć praktycznych wtenczas dopiero, kiedy się je łączy z fabrycznym lub jakimśkolwiek innym przemysłem. Lud nasz przestanie oddawać się gorzałce, przestanie po sądach się włóczyć z sąsiadami, o błahą nieraz drobnostkę, skoro się przekona, że nie może pod karą znacznéj straty oddalać się od zajęć w domu, które mu zyski stósunkowo bardzo wysokie przynosić będą.

Pomijając inne gałęzie przemysłu, które wspomnieliśmy mimochodem tylko, pragnęlibyśmy tutaj zwrócić uwagę dbałych o dobro ogółu mężów jedynie na pszczelnictwo i ogrodnictwo, które rozpowszechnione pomiędzy ludem dobrobyt wzmoże, kraj przyozdobi, lud do handlu popchnie, obcych spekulantów usunie. Jak wielkie korzyści pszczelnictwo w połączeniu z ogrodnictwem przynosi, przekonano się w Niemczech i obie te gałęzie przemysłu za nader ważne uznano w dziedzinie społecznego gospodarstwa. Ztądto tłómaczą się owe liczne towarzystwa pszczelnicze, ztąd owe zjazdy pszczolarzy z całych Niemiec i Austryi na walne zgromadzenia celem sprawdzenia różnych projektowanych ulepszeń, w racyonalnym prowadzeniu pasiek, celem wspólnego obeznania się ze środkami ku zapobieżeniu możliwym w pasiekach nieszczęściom, celem wzajemnego komunikowania sobie odkryć poczynionych i doświadczeń, słowem celem wzajemnéj nauki.

Z Niemiec ruch na polach pszczelnictwa i do nas już się przedostaje. Istnieje bowiem obecnie niemieckie towarzystwo pszczolarzy w Bydgoszczy, które od dawna małym Berlinem się przezywa i z tego względu, jak niemniéj z położenia jeograficznego, radaby do przodownictwa być uprawnioną pod względem wspólnego życia między Niemcami byłych prowincyi polskich dzisiejszéj monarchii pruskiéj, tj. W. Ks. Poznańskiego i Prus tak Wschodnich jako i Zachodnich. Nie przeczymy, że pszczelnicze towarzystwo bydgoskie liczyć może na niezgorsze powodzenie. Mnogie kolonie chłopów niemieckich nad Notecią, tak zwanych netzbruderów, datujące się przeważnie z czasów Fryderyka II, bardzo liczni niemieccy nauczyciele elementarni w tych okolicach, pastorowie przyczynią się niezawodnie do rzeczywistego ożywienia tegoż towarzystwa. Nie dziw więc, że młode towarzystwo żywi już teraz nadzieję, iż pszczolarze niemiecko-austryaccy w najbliższym czasie zjazd swój walny w Bydgoszczy odprawią. W obec tych faktów Polacy, którym dola kraju nie jest obojętną, z założonemi rękoma próżnować i skrzętnéj Niemców pracy w bezczynności przypatrywać się nie powinni. Do towarzystwa niemieckiego przystąpić byłoby może nie bez pewnych korzyści pod względem nauki dla tych którzy biegli są w języku niemieckim. Wszakże prócz nauki w niemieckiem towarzystwie Polacy z powodów łatwych do odgadnięcia nic więcéj nie zyskają. Iluż z resztą byłoby takich między nami, którzyby z niemieckich rozpraw w towarzystwie bydgoskiem lub z pism jego, czy biblioteki wyłącznie niemieckiéj korzystać rzeczywiście mogli? Dla tego to zwiążaćby się nam koniecznie należało w osobne polskie towarzystwo pszczelnicze, któreby na wzór centralnego towarzystwa gospodarczego jednym być powinno przynajmniéj na całe W. Ks. Poznańskie. W Księstwie naszym, o ile wiemy, 3 dopiero małe kółka pszczelnicze się znajdują: w Kościańskiem, Obornickiem, w Kostrzynie, które nie zostają ze sobą w żadnéj łączności. Otóż przedewszystkiem wymienione towarzystwa zjednoczyć się powinny i działalność swoją rozprzestrzenić; pojedyńcze kółka pszczolarzy potworzyć by trzeba po całem Księstwie; wszystkie kółka wielkopolskie razem stałyby pod jednym wspólnie obranym zarządem; tworzyłyby tym sposobem pojedyńcze tylko ogniwa jednego wielkiego towarzystwa pszczolarzy w Księstwie.

Jeżeli wyżéj nadmieniliśmy, że Bydgoszcz z najbliższą okolicą do założenia w naszem Księstwie niemieckiego towarzystwa pszczelniczego w istocie bardzo jest sposobną, to z drugiéj strony

*) „Bartnik Postępowy“, pismo poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu, wychodzi co 2 tygodnie we Lwowie i kosztuje w Niemczech 1 tal. kwartalnie wraz z przesyłką. Dla tego też przedpłatę przesłać można za przekazem pocztowym wprost do redakcyi we Lwowie.

ROZMAITOŚCI.

Obłąkany. W Paryżu przy ulicy Lacepede pod Nr. 17, mieszkał od dziesięciu lat człowiek sześćdziesięcioletni, nieżonaty, bezdzietny i trzymający jedną tylko starą służącą, która od kilkunastu lat ciągle u niego była.

Zwał się on baron Robert du Creuzy.

Baron Robert, bogaty niegdyś, stracił w młodości znaczną część swojego majątku i żałował téj młodości, że tak szybko ubiegła. Nieraz odzywał się do rzadkich gości, którzy jeszcze go odwiedzali, że byłby bardzo szczęśliwym, gdyby nawet za cenę duszy mógł odzyskać młodość i że gdyby szatan zawierał jeszcze ugody z ludźmi, chętnieby podpisał taki cyrograf.

Pan du Creuzy posiadał bardzo ciekawą bibliotekę, złożoną w znacznéj części ze starych dzieł, traktujących o czarodziejskiéj sztuce.

Więc między innemi można tam było znaleźć, kabałę żydowską, Alfabet magiczny Alberta Wielkiego, Agrippy Traktat o Czarnoksięztwie Delrio, Świat zaczarowany Belkkera, Ettedę i Smoka Czerwonego itd. itd., w ogóle wszystkie książki, w których oprócz bardzo różnorodnych czarodziejskich wiadomości, znajdują się niezawodne przepisy odmłodnienia.

Ciągłe czytanie tych bredni, pomieszało biednemu baronowi klepki mózgowe, aż nareszcie uwierzył w nieomylną skuteczność przepisu odmłodnienia podanego przez Smoka Czerwonego.

Zakupił tedy mnóstwo dziwnych przedmiotów, które ta książka przepisuje jako mające wchodzić w skład filtru odmłodnienia. Więc przedewszystkiem kurę czarną, którą trzeba było udusić na nowiu punkt o północy, następnie kamień Ematyl, nieco ziół rozmaitych, gwóźdź od trumny, kieł wilczy, który mu dostarczono z menażeryi itd.

I pewnéj nocy, stosując się zawsze do przepisów, połknął taką miksturę zfabrykowaną przez siebie, do któréj składu naturalnie wchodził alkohol w ogromnéj ilości.

Skutkiem tego filtru położył się do łóżka pijaniuteńki a wstał z pomieszaniem zmysłów. Zdawało mu się, że odmłodniał, ale dziwnem zjawiskiem, czuł w sobie podwójną osobistość.

Wypadek ten wyjaśniał w następujący sposób osobom, które go odwiedzały:

— Nie dość starannie zgotowałem filtr, mówił, odmłodniałem wprawdzie, zostało jednak jeszcze coś z mojego dawnego ja, i to coś podobne jest do mojego ojca. Jestem teraz sam własnym swoim synem, a to niepokoi mnie, nabawia cierpienia.

Śmiano się z tego.

W parę tygodni znajomi barona dowiedzieli się, że staruszek wierząc w swoje odmłodnienie, marnuje resztki fortuny, twierdząc, że młodość ma swoje prawa. Zawsze jednak zdawało mu się, że ojciec upomina się o te wszystkie nadużycia.

Kilka dni temu stara służąca usłyszała w pokoju barona jakby jakąś kłótnię. Dolatywały jéj uszów wyrazy, w których baron odpowiadał bardzo gwałtownie na uwagi niby przez ojca mu czynione. Wymawiał staremu, że zabrał mu pieniądze. Nareszcie zaczął wołać:

— Chcesz mnie ojcze przekląć! Nie dbam o twoje przekleństwo. Nie potrzebuję ani twoich uwag ani rad twoich.

Proszę cię milcz!

Przez chwilę trwało milczenie i nareszcie baron krzyknął znowu:

— Nędzny starcze! nie będziesz już mi wymawiał, że rodowi naszemu czynię zakałę. Masz oto!

I służąca usłyszała jakby upadek na posadzkę ciężkiego ciała. Wpadła do pokoju przerażona. Baron du Creuzy leżał w strudze krwi, z nożem w sercu utkwionym. W przystępie szału popełnił samobójstwo.

Skuteczne lekarstwo! Niedawno, jak donoszą dzienniki moskiewskie, jeden z aptekarzy petersburgskich odesłał choremu flaszkę z lekarstwem i sygnaturką, na któréj dodał uwagę: „dobrze wstrząść przed przyjęciem.“ W pół godziny może potem przyjeżdża lekarz, a zastawszy służącego, zapytuje:

— No jakże się ma twój barin?

— Wszak prawda, panie konsyliarzu, że pan aptekarz kazał „przed przyjęciem wstrząść dobrze“ chorego? zapewne wielki przyjaciel pietierburgskij dieńszczik — to też tak uczyniłem, i . . . i . . . pan mój wnet — skonał.

Niespodzianka. Jest czwartek karnawałowy; bijące rzęsisto z okien światła tu i owdzie wskazują przyjęcia i zabawy; słychać zdala turkot ciągnącéj się po wybojach dorożki i głosy pasażerów utyskujących na męki jazdy po śniegu wych wybojach; deszcz ze śniegiem bije w oczy

z naciskiem wyrazić musimy przekonanie, że taż sama niemal okolica bez porównania większy zastęp członków dostarczyćby powinna towarzystwu pszczolarzy polskich. Sąsiadujące z netzbruderami bogate Kujawy i Pałuki zamożne, liczą z lat dawnych dziś jeszcze wielu włościan trudniących się pszczelnictwem. Trzebaby tylko nieumiejętne zgoła gospodarowanie w pasiekach, w których jak przed laty tak i teraz kószek wyłącznie używają a celem uzyskania miodu i wosku siarką skurzają pszczoły, zamienić co rychléj na gospodarstwo racyonalne z użyciem ulów o ruchomych ramkach, trzebaby nauczyć włościan wybierania miodu bez zabijania pszczół, pokazać im praktycznie, jak się sztuczne osięga roje, itd. itd. To wszystko da się uskutecznić li drogą rozsądnych towarzystw.

Jak rozumne urządzenie pasiek, tak rozpowszechnienie sadów i ogrodów zdołają wprowadzić w życie jedynie towarzystwa. Do dzieła wziąść się winni światli ludzie, których dostarczą bez trudności kierownicy kółek włościańskich, duchowieństwo i nauczyciele. Gorliwi obywatele, jakimi są szanowani powszechnie dziedzice Królikowa, Łabiszyna, Kościelca, dołożyć się niezawodnie zechcą do dobréj sprawy, lub sami ją ująć we własne ręce. Kujawy będą tedy iście ziemią mlekiem i miodem płynącą, bylebyśmy nie zasypiali gruszek w popiele.

Jak bydgoskie towarzystwo w Niemczech szuka poparcia, tak my potrzeby swoje najpierwsze od braci w Galicyi będziemy mogli otrzymywać. Sądząc z „Bartnika Postępowego", przyznać musimy, że w Galicyi pszczelnictwo zdaje się już bardzo być rozwinięte. Z „Bartnika Postępowego" też czerpać będziemy mogli pierwszą naukę naszą w ogrodnictwie i pasiecznictwie a kroki nasze według wskazówek jego śmieléj stawiać będziemy na gruncie, którego sami nie znamy jeszcze dostatecznie.

Oby głos podpisanego przekonać był zdolen osoby wpływowe o korzyściach poruszonéj sprawy! Tuszymy sobie, iż z czasem pić byśmy mogli w miejsce piw niemieckich lub zabójczego alkoholu zdrowy miodek nasz polski. „Nihil melle dulcius, subtilius, salubrius." Każdy włościanin mógłby u nas niezadługo z łatwością sam sobie sycić we własnéj zagrodzie zdrowy ten napój i używać go z rodziną, z kumami i z sąsiadami, nadmiar zaś sprzedawać zyskownie zamiast płacić, jak się dzieje w chwili obecnéj, za piwo lub gorzałkę żydowi miejscowemu, lub oberzyście w pobliskiem mieście ogromny podatek roczny ze szczupłych dochodów.

*** „Emigrant."** Odbieramy obszerną korespondencyą z pod Wronek, rozpisującą się nad charakterystycznym sposobem, w jaki przy pewnéj sposobności jedno z pism tutejszych polskich stara się zohydzić przed narodem wyraz emigrant i wszystkich tych, których los wygnania dotknął.

Pisma tego nie zamieszczamy, gdyż nie możemy rozpoczynać w piśmie naszem polemiki o osobę, która dla nas jest zupełnie obojętną; chętnie zaś pochwytujemy sposobność tę, żeby wypowiedzieć zdanie nasze co do rzeczy.

Wyznajemy przedewszystkiem zasadę tę, że wolno każdemu objawiać zdanie swe. Jeżeli więc pismo jakieś uważa, że wygnańcy nasi z Królestwa lub Galicyi nie są rodakami naszymi, którzy równe z nami mają prawa i obowiązki, to niechże je sobie wypowiada, nam tylko należy się zwrócić uwagę czytelników naszych, którzyby z tem zdaniem się może spotkali, że wedle naszego przekonania, zdanie takie jest zupełnie sprzeczne z narodowem uczuciem polskiem i dążnościami patryotycznemi.

Dziwna to zaiste sprzeczność występować niby z ogromnym animuszem dla polskiéj sprawy i polskiéj biedy, a wzgardliwie odpychać i odsądzać od wspólności ze sobą, tych, którzy najdotkliwiéj doznali boleści téj sprawy i biedy.

Dziwniejsza to jeszcze, jeżeli zdanie takie wygłasza dziś redakcya pisma kościelnego, która prowadząc proceder polityki kościelnéj, jest zarazem wspólniczką w fabrykacyi emigrantów na wielką skalę.

A czemże są ci nieszczęśliwi duchowni, których popchnęliście lekkomyślnie na nieszczęsne tory wygnania? Wszak to „emigranci!" Niechże czytają, jakie zapatrywania wygłaszają o nich ci, którzy są współsprawcami ich biedy!

Na Sybirze Moskale wygnańców nazywają litościwie „nieszczęśliwymi", redaktor pisma katolickiego dla średniego stanu, urąga ich nieszczęściu.

KORESPONDENCYE „WIARUSA."

Z pod Trzemeszna, 6 lutego.

[Ładne wybory.]

W dniu 5 bm. zebrali się reprezentanci miasta Trzemeszna, jako i członkowie Magistratu, celem wyboru deputowanego na sejmik powiatowy.

Stawiło się 7 Polaków a 4 tylko Niemców, gdyż z liczby ostatnich 3 wcale nie przybyło. — Polacy zatem reprezentowali większość i nie było wątpliwości, że kandydata swego przeprowadzą.

Lecz o zgrozo! co się dzieje! pięciu Polaków oddaje głosy na kandydata niemieckiego p. Richtera i tegoż przeprowadzają. Niemcy, chcąc się niby odwdzięczyć za położone przez tychże Polaków w ich kandydacie zaufanie, sami zrobili propozycyą, aby na zastępcę obrano przynajmniéj Polaka, co też nastąpiło.

Była to naturalnie wdzięczność bez znaczenia dla naszych, gdyż kandydat ich aż nadto gorliwy, zaprawdę nie zaśpi swego obawiązku. Po dokonanym wyborze jeden z Niemców zaprosił zgromadzenie do siebie na wieczorek, na który dwóch Polaków poszło.

Panami, którzy głosy na Niemca dali, są: obywatel Łukasz Libek, obywatel Myśkiewicz, obywatel Grelus, obywatel Winnicki i dr. Daszkiewicz.

Kościan, 7 lutego.

(Towarzystwo Przemysłowe. — Kółko Towarzyskie i zgoda nasza.)

W środę wieczorem o godzinie 7-méj odbyła się wspólna kolacya członków Tow. Przemysłowego i to przy odgłosie kapeli miejscowéj. W skromnéj zabawie téj wzięło udział przeszło 40 członków, toasta wznosiły się jeden za drugim: pierwszy toast wzniósł prezes na zdrowie członków i na zdrowie posłów polskich a szczególnie na zdrowie posła dra Wł. Niegolewskiego, itd. Po kolacyi tańce rozpoczęto Polonezem Kościuszki a zakończono obertasem.

Usłyszawszy o tem sąsiedzi nasi, których hasłem jest ciągła polemika, z wielkim okrzykiem: masony, liberały itd. powstali na nas sądząc, że przez ów alarm z duszy nas wystraszą i do dalszéj zabawy zniechęcą. Hola! strachy na lachy mości panowie, na co te wszystkie szturmy i bombardowania, które wy do naszego Towarzystwa Przemysłowego przypuszczacie? kiedy my z dniem każdym w coraz większe siły wzrastamy. Wołacie do zgody, a gdzież jest owa zgoda wasza? Oto gdy nasze Towarzystwo urządza skromną i cichą zabawę n. p. przechadzkę, teatr lub wspólną kolacyą z tańcami, już całe łamy pism waszych zamieszczone korespondencyami z Kościana, pełno w nich zaczepek wymierzonych przeciw prezesowi i całemu Towarzystwu, a masony, liberały, ludzie wolnomyślący, kozły i koźlice, słowa owe tylko tak grzmią nawet nad głowami modlących się i jak błyskawica przechodzą całe miasto. Miłości tylko miłości wołają, a gdzież jest owa miłość? Oto w ciągłéj polemice przez szarpanie sławy spokojnych i uczciwych ludzi i przez oczernianie najzacniejszych obywateli miasta naszego. Oświaty tylko oświaty, wołają na całe gardło a gdzież szukają oświaty: w rozdwojeniu, które stworzyli przez założenie nowego Towarzystwa p. t. „Kółko towarzyskie," w którem się skupia garstka zaślepionych fanatyków, podburzanych na masonów, itd.

To dziś u was najwięcéj popłaca. Niema rady trzeba się grzecznie i spokojnie otrząść z wpływu tych burzycieli zgody braterskiéj i jedności polskiéj.

Ze świata.

Niemcy. Na posiedzeniu sejmu pruskiego 5 bm. uchwalono znieść opłaty przy chrzcinach i ślubach na akuszerki. Potem przystąpiła Izba do pierwszego czytania projektu, dotyczącego zakładania i zabudowania ulic i placów miejskich i wiejskich, który to projekt przekazano komisyi złożonéj z 14 członków.

---

na ulicach jeziora i jeziorka, plusk spadających kropel deszczu dopełnia całości.

Z bramy trzypiętrowéj kamienicy, wylania się strojna para, ona z długim choć podniesionym jednak jeszcze i tak szeleszczącym trenem, on w szapoklaku, w lakierowanych butach, dopomaga do przebycia bramy towarzysze.

— Mężu, a gdzie kareta? odzywa się ona.

— Czyż nie widzisz, że stoi przed bramą.

— Jakto, remiza?

— Alboż to w remizie nie takie same siedzenie jak w innych karetach?

— Dla was zawsze wszystko jedno, odpowiada z pewnem odcieniem nieukontentowania w głosie żona.

— Siadajmy.

Siadają i kareta rusza.

Po półgodzinnéj najeżonéj wszelkiego rodzaju trudnościami jeździe, kareta się zatrzymuje.

Małżonkowie wysiadają, ażeby po chwili znaleźć się już w śniącym światłem i gwarnym przedpokoju.

Następuje zrzucenie futer, kaloszy i restauracya toalety.

On spełnia to szybko i gwałtownie, ona powoli i systematycznie.

Raptownie twarz jéj staje się podobną do zielonego koloru sukni.

— Ach ja nieszczęśliwa!

— Co takiego? pyta strwożony mąż.

— Ach ja nieszczęśliwa!

— Ależ na miły Bóg cóż takiego?

— Suknia, moja suknia!

— No cała, czegoż. . .

Słowa zamarły mu na ustach — bo oto w téj samęj chwili spostrzegł w strojnéj balowéj toalecie żony dwie olbrzymie czarne tłuste plamy.

— Zkąd to, co to takiego?

Z ust żony dobywa się spazmatyczne łkanie.

— Twoja remiza. . .

Mąż spojrzał jeszcze raz, zmierzył od stóp do głów ubranie żony, wdział palto i wrócił z nią razem . . . do domu.

Chcecie wyjaśnienia?

Dla waszego dobra, piękne panie, z chęcią je zrobiemy.

Oto stangret znudzony długiem oczekiwaniem, ażeby się schronić od deszczu, urządził sobie mały spoczynek we wnętrzu karety.

Że zaś miewał choroblıwe napady praguienia i głodu, urządził sobie jednocześnie małą ucztę, złożoną z kiełbas, serdelków itd., zalewając tak starannie to wszystko wodą życia, aż siedzenie karety stało się w jego oczach stołem, na który się z wszelką swobodą rozlokował.

Reszta łatwa do pojęcia.

Starzec. W Niemczech zmarł w tych czasach pewien 102 tni starzec, którego życie przedstawia nam cały szereg rozmaitego rodzaju awantur i przypadków niezwykłych. Urodzony w majętnym domu, w 6 roku stracił ojca, w 7 matkę, w dziesiątym trzech braci. Oddany w opiekę stryjowi nie długo popasał na jego chlebie. Nielitościwa stryjenka wygnała go w świat, a biedny 12-tni chłopczyna pozbawiony majątku i ogniska rodzinnego, począł własną pracą dobijać się szczęścia. Do szkół niemiał o czem chodzić, poszedł przeto do rzemiosła. I tak był z razu u kowala, ślusarza, szewca, stolarza i krawca, uczył się tkactwa i wyrobów sukienniczych, był subjektem w handlu win i pisarzem w urzędzie, nawet własny sklepik otworzył, ale wkrótce zbankrutowawszy popadł w długi, siedział w kozie, a wypuszczony nie mając innéj drogi wyjścia wstąpił do wojska. Tu dosłużył się wyższéj rangi, a poróżniwszy się z oficerem zabił go i zdezertował. Schwytany odsiedział karę, stracił stopień i poszedł do służby morskiéj. Zwiedził świat, a po kilku latach podróży wrócił do Europy, aby daléj pędzić życie tułacze. Był woźnym, stróżem, wreszcie w 38 r. wszedł w związek małżeński z kobietą zamożną ale złą i Bóg obdarzył go 15 dziećmi, samemi córkami. Na szczęście baba zmarła, zostawiając spory majątecek i piętnaście zadartych nosków, które wszystkich kawalerów odstręczały. Ożenił się po raz wtóry, wydał szczęśliwie swoje córki za mąż, i kiedy trzecie z rzędu obchodził wesele, tańczyły na zabawie u pradziadka prawnuki, a wnuki i wnuczki z powodu wieku nie mogąc brać udziału w tańcu, przypatrywały się z uśmiechem, jak dziadek mimo dziewiątego krzyżyka, podrygiwał nogami wyśpiewując ulubione marsze.

Miłe życie prowadzą mieszkańcy Arkanzas (Pół. Ameryka) jak opowiada dziennik „Brooklyn-Daily-Argus." Wypadki jednego dnia, w miejscowości „Kittle Rock" opowiada ten dziennik w sposób następujący: „Tomasz Damrod, obywatel, wystrzelił dwa razy z dubeltówki i zabił swego sąsiada Dawida Smith, z którym miał drobną sprzeczkę familijną; Jan Sewel, kupiec, pokłócił się z swym towarzyszem Williamsem i zakończył rozdwojenie, zabiwszy go wystrzałem z pistoletu; Wilson, pocztylion, który w swym domu niemal

— O duchownych, skazanych na wygnanie z obrębu państwa ma się uwiadamiać publicznie władze policyjne, ażeby te w razie potrzeby zastosowały §. 361 No. 2 prawa karnego, który przepisuje, że wypędzeni w razie powrotu bez pozwolenia mają być karani więzieniem.

Ziemie polskie. Z Królestwa dochodzą wieści, zgodnie z tem co już dawniej pisał warszawski korespondent do „Czasu", że wkrótce ma być tam sprowadzoną znaczna ilość wojska; nad oddzielnemi korpusami obejmą podobno dowództwo książęta krwi carskiéj. Obecnie już z fabryk rosyjskich zwożą codziennie do Warszawy armaty; do powiatu rypińskiego, nad granicą pruską położonego, ma przyjść trzy tysiące kawaleryi.

Poddanych pruskich, mieszkających nad granicą, którzy dotąd za kartą legitymacyjną mogli swobodnie przejeżdżać granicę, obecnie już puszczać nie chcą inaczéj jak za paszportem wizowanym przez posła lub konsula rosyjskiego.

Gdyby wiadomości te się potwierdziły, byłyby dowodem, że serdeczna przyjaźń między Rosyą a Niemcami już się rozchwiała.

— O ciągłem prześladowaniu unitów, skutkiem czego 45 parafii unickich wraz z 26 księżmi w dyecezyi chełmskiéj przeszło niedawno na prawosławie, piszą z Siedlec do „Ojczyzny":

Krucyata rozpoczęta w imię carosławia trwa daléj. Moskwa jak zgłodniała szarańcza chodzi od jednéj wioski do drugiéj, zdzierając i niszcząc do ostatka nasz biedny lud, którego jednak stałości przełamać nie może. Jaki koniec tego będzie, dziś trudno przewidzieć; być może, że w końcu lud zmęczony i zniszczony do ostatka ulegnie, lecz w każdym razie uległość ta będzie pozorną i pomimo wymuszonych podpisów lud przy danéj sposobności podniesie głowę i odpłaci z lichwą swoim oprawcom za wszystkie męczarnie, które zniósł od nich. Całe postępowanie dzisiejsze naszego ludu stanowić będzie piękną kartę naszych dziejów i dowiedzie światu, że nawet stuletnia niewola nie była w stanie nas przenarodowić i zgnieść nieśmiertelnego ducha Polski, któremu kiedyś nadejść musi godzina zmartwychpowstania. Ażebyście mieli wyobrażenie o sposobie wojowania wojska rosyjskiego z ludem, donoszę wam, że do każdéj z wiosek, z których wyrzucono księdza, przybywa wojsko i tam żąda od włościan podpisów: 1) na słuchanie bezwzględne rozporządzeń władzy dyecezyalnéj; 2) na przyjęcie księdza i nie wyrzucanie go nadal; 3) na uczęszczanie do spowiedzi i dzieci do chrztu (tak!). Jeżeli lud nie chce dać tych podpisów, co wszędzie się trafia, wojsko rozstawia się po kwaterach z zamiarem pozostawania dopóty, póki nie wymoże żądanych podpisów od włościan. Włościanie muszą dostarczać codziennie na żywność wojska w miarę jego liczby: jeden, dwa lub trzy woły, wieprza, odpowiednią ilość chleba, kaszy itd., a oprócz tego owies i siano, jeżeli na egzekucyi jest jazda. Niezależnie od tych artykułów, które codziennie wybiera dyżurny wachmistrz lub sierżant w towarzystwie miejscowego sołtysa, każdy żołnierz ma prawo kazać sobie gotować osobne jedzenie na kwaterze. Wolno mu także łapać kury, gęsi, kaczki i wszystko, co mu się na oczy nawinie, za co bynajmniéj odpowiedzialności niema. Możecie więc sobie wyobrazić, co muszą cierpieć ci biedni włościanie mający u siebie takich gości. Nie dosyć na tem, żołdactwo prowadzi kompletny handel mieniem naszego ludu, gdyż dostarczane mięso, kaszę, kartofle itp. sprzedaje żydom. W każdéj wiosce, gdzie taki postój potrwa kilka dni, spichlerze i obory są tak wyczyszczone, że biednych włościan czeka zupełny głód na przednówku. Jeżeli jaka wioska była wcześniéj uwiadomioną o przybyciu wojska i miała czas ukryć choć część swoich zapasów, ma nadzieję przynajmniéj uniknięcia głodowéj śmierci; innych czeka okropna przyszłość. Jako przykład honoru wojskowego w armii rosyjskiéj muszę wam tu wymienić jednego takiego pana, który dobry interes robił na téj egzekucyi. Jest to p. Kalinin, oficer artyleryi kozackiéj, konsystującéj w Łomazach w powiecie bialskim. Pan Kalinin stojąc na egzekucyi, kazał żywić żołnierzy i ich konie na kwaterach, niezależnie od tego wybierał do kotła żywność i furaż, nadto kazał swoim kozakom łapać drób i to wszystko odsełał swojéj żonie do Łomaz, która to sprzedawała żydom. Widzicie, jacy to ludzie noszą szlify w moskiewskiéj armii; gdzieindziéj koledzy wygnaliby takiego pana z pułku, u nas pan Kalinin nie tylko nie żenuje się swego postępowania, ale owszem jest bardzo zadowolony, bo na tym handlu zebrał wcale ładny kapitalik. Zresztą car kazał obdzierać unitów, Kalinin spełnia rozkaz carski, koledzy milczą, bo naprzód, co car powiedział jest świętem, powtóre ci, którzy jeszcze tego nie robią, przy danéj sposobności pójdą w jego ślady. Niech was nie dziwi takie postępowanie oficera, my patrzym na to, jak na rzecz zwyczajną. Nie sądźcie, aby taki Kalinin był wyjątkiem, takich jak on, mamy na Podlasiu wielu. Zresztą podobnych panów przewyższa jeszcze część naszego unickiego duchowieństwa.

Niejeden z was, coście byli w r. 1863 na Podlasiu, przypomni sobie zapewne Filewicza, (dziś dziekana) gorącego kiedyś patryotę, który odprawiał nieraz mszą w obozie, miewał kazania, święcił sztandary i broń, grzebał poległych itp., oddawał usługi. Otóż tenże sam ks. Filewicz z gorącego patryoty stał się jeszcze gorętszym poplecznikiem rządu, tak dalece, że go nie dawno parafianie wyrzucili z parafii a kiedy go wojsko wprowadziło napowrót, podał skargę do Gromeki, że poniósł szkody w ruchomościach na rub. sr. 1000, które natychmiast ściągnięto z parafian. Cała strata, jaką mógł podnieść Filewicz, wyniosłaby może po najściślejszem oceneniu rs. 5 lub 6, wziął jednak za nię rs. 1000; Gromeka nie tylko nie sprawdza téj straty, ale owszem zwykle sam nakazuje wygnanych popów do podawania jak największych likwidacyi, które natychmiast są egzekwowane z parafii.

W podobny sposób jak Filewicz postąpili wszyscy wygnani popi, jako to: Urban, Wachowicz, Żypowski z Kolenbrodów i inni pobrali po rs. 500, 600, 800 za straty wynoszące po kilka rubli. Nazwiska ich podajemy dla pamięci potomności i jako okaz, jak się budują spekulacye materyalne na sprawie apostazyi i własnéj zniewadze.

Francya. W Zgromadzeniu narodowem francuzkiem ważne w ostatnich dniach powzięto uchwały. I tak przyjęło Zgromadzenie 2 b. m. wniosek Wallon'a, nadający prezydentowi (bez oznaczenia nazwiska Mac-Mahona) prawo rozwiązywania Izby poselskiéj za zgodą senatu. Głosowanie to jest nowem i bardzo stanowczem zatwierdzeniem głosowania, które większością 253 przeciw 252 przyjęło wniosek tegoż Wallon.a, że prezydent rzeczypospolitéj wybiera się na lat siedm, i że po upływie tego terminu może być na nowo wybrany. Drugi wniosek Wallon'a utwierdza ową rzeczpospolitą stanowczą, dając władzę prezydentowi, ktokolwiek nim będzie rozwiązywania Izdy poselskiéj za przyzwoleniem senatu. Większość, która przy pierwszym wniosku p. Wallon'a wynosiła tylko j e d e n głos, przy drugim wniosku wzrosła porównawczo do 200 głosów, a stronnictwo republikańskie powiększyło się o 96 głosów.

Daléj przyjęło Zgromadzenie artykuł 4 praw konstytucyjnych, wedle którego ministrowie wspólnie są odpowiedzialni za ogólną politykę rządu, pojedyńczo zaś za czyny osobiste; marszałek-prezydent jest odpowiedzialnym tylko w razie zdrady stanu. Zamiast marszałek-prezydent przyjęło Zgromadzenie wyrażenie: prezydent rzeczypospolitéj. Następnie przyjęto artykuł 5, który brzmi: W razie opróżnienia prezydentury zbierają się natychmiast Izby dla wyboru nowego prezydenta; ministrowie wykonywają tymczasowo władzę. Izbom przysługuje prawo z własnéj inicyatywy prezydenta wnieść o rewizyą praw konstytucyjnych, którą to rewizyą można rozciągnąć nawet na formę rządu; do r. 1880 może jedynie na wniosek marszałka rewizya taka być uskuteczniona. Poprawkę, aby siedliskiem Zgromadzenia nar. był Wersal, przyjęto 332 przeciw 327 głosom.

Przyjście do skutku tak ważnych uchwał w obec dotychczas panującéj w Zgromadzeniu niezgody tem tylko tłumaczyć można, że z powodu coraz bardziéj rosnącéj potęgi stronników Napoleona, wszystkie inne stronnictwa z obawy, aby młody Napoleon nie dostał się na tron, zaczynają się ze sobą porozumiewać.

Nowe te uchwały w Zgromadzeniu narodowem przyjął podobno marszałek Mac-Mahon z wielką obojętnością, oświadczywszy, że tak samo jak dotąd daléj rządzić będzie i przyjęte na siebie obowiązki aż do roku 1880 wypełniać.

Hiszpania. Wiadomości z teatru wojny brzmią pomyślnie dla nowego króla. Karliści wszędzie się cofają; niedawno wprawdzie odważyli się w sile 8 batalionów zaczepić pod San Cristobal wojska królewskie, ale odparto ich ze znacznemi stratami. Jenerałowie królewscy Moriones i Despujols wzięli szturmem Puenta la Reyna; król Alfons udał się do Pampeluny i spodziewają go się w tych dniach w Madrycie.

---

spokoju, roztrzaskał sobie kulą głowę, aby dalszym nieprzyjemnościom koniec położyć; Edward Strange, szynkarz, napiwszy się wódki nad miarę, zastrzelił swego służącego, a siostrzeniec księdza Spanglera zamordowany został wśród sprzeczki, któréj przyczyny odkryć niezdołano. To kraj dla kronikarzy!

Z g i n ą ł o d k u l i. W jednym z małych galicyjskich miasteczek spotkał się przy szklance rzemieślnik pijak nałogowy z chodzącym o kuli urwiszem. Podchmieliwszy sobie poczęli się sprzeczać i bić. Rozjuszony kaleka porwał za kulę i tak silnie nią uderzył rzemieślnika w głowę, że ten po długiéj chorobie przeniósł się do wieczności. Żona zmarłego pragnąc uwiecznić wypadek, a ochronić sławę swego męża, położyła na nadgrobku: zginął od kuli.

O s o b l i w s z a z a b a w a kasztanami jest w użyciu w północnéj Ameryce w Kentucky. — Młody chłopak rozcina łupinę kasztana w połowie i bierze go w usta, z jednéj, podczas gdy z drugiéj to samo ładna czyni dziewczyna, poczem tak długo ciągną za łupinę, póki się ona od ziarna nie oddzieli. Następuje więc wśród tego procederu pocałunek, zupełnie mimowolny i niewinny, którego niejeden z naszych młodzieńców Amerykanom by pozazdrościł.

N i e u d a ł o s i ę. Przed dom, w którym się pewne wesele odbywało, zajechały sanki, a w nich młody jegomość z dość starą kobietą, wyglądającą z pozoru na służącę.

Służąca owa wysiadłszy z sanek, poszła na górę do miejsca wesela, i wyprosiła z sali pewną ładną panienkę. Gdy ta ukazała się w przedpokoju, natychmiast służąca zarzuciła jéj futro na ramiona i wezwała ją, by raczyła zejść na dół, gdzie jakiś młodzieniec na nią czekał.

Prawdopodobnie więc był tu plan wykradzenia, który jednak nie udał się, gdyż za panienką, wywołaną z sali, wszedł ojciec tejże, zapobiegając naturalnie skandalowi. Scenę, jaka się odbyła między niedoszłym teściem a młodym kawalerem, każdy łatwo dośpiewa.

C z y m o g ą u l a t n i a ć s i ę w a g o n y? Mogą. Dowodem tego jest fakt, że kilkanaście wagonów z tytoniem tureckim, zaplombowanych najstaranniéj przez władze celne w Odesie, w drodze do Petersburga zniknęło — ulotniło się bez śladu, tak, że nigdzie ich odszukać nie można. Zjawisko to pociągnęło za sobą te praktyczne następstwa, że skarb państwa stracił 35,000 rubli, które należy się za cło od tego transportu.

Ale nietylko wagony z artykułami, przeznaczonemi bądź co bądź na ulotnienie się w marny dym, znikają w oczach rosyjskich poborców celnych. Oto petersburgski urząd celny doprowadził rzeczy do téj doskonałości, że znika przed nim nawet ż e l a z o! Wyznaczona do zbadania tych cudownych wypadków komisya śledcza wykryła, że skarb stracił 138,000 rubli, króre mu się należało jako cło od towarów żelaznych, z zagranicy do Petersburga przywożonych.

Z e m s t a s t u d e n t a. Pewien prawnik wiedeński, który, jak to zwyczajnie bywa u studentów, nie wiele posiadał ruchomości, miał na swoje szczęście srebrny zegarek, który go nieraz już wyratował w ciężkich dniach ostatnich miesiąca, gdzie to żyje się najczęściéj tylko nadzieją zbliżającego się pierwszego. Zegarek ten przywyczaił się już do tego, by 25 wędrować do zastawu, aby na 1 być wybawianym i dobrze mu było z tem i do twarzy. Ale pewnego razu opóźniła się przesyłka pieniędzy, a przybyłemu zapóźno z wykupem, właściciel domu zastawniczego, J. Menger, oświadczył, że zegarek sprzedany. Student straciwszy ukochanego przyjaciela, który mu był tak długo pomocą i wybawcą w złéj doli, postanowił się zemścić. Niechciał się jednak udawać do policyi, ale spuścił się na własny przemysł, umieszczając w dziennikach dnia następnego taki inserat: „Skorupy z jaj zakupuje zawsze J. Menger, na Viaduktgasse p. l. 27 i płaci po 1 c. za sztukę." Na drugi dzień tłumy nieprzeliczone kobiet i dzieci waliły się do p. Mengera z koszami pełnemi skorup z jaj na przedaż. Nadaremnie Menger wypierał się, że nigdy skorup z jaj nie myślał kupować, bo z każdym dniem wzrastały tłumy i rosła góra skorup, które wśród przekleństw wszyscy zawiedzeni w swych nadziejach, wysypywali przed drzwiami. Menger nareszcie był zmuszony zamknąć swój sklep na czas jakiś i przybić plakat z następującym napisem: „Tu się nie kupuje skorup z jaj."

Z naszych stron.

* **Poznań,** 8 lutego. Na dokończenie budowy teatru polskiego wpłynęło w przeciągu dwóch miesięcy na ręce redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ przeszło 7000 marek. Jak na obecne ciężkie czasy. suma to znaczna i świadcząca dobitnie, że społeczność polska nie żałuje ofiar, byle jak najprędzéj stanął teatr narodowy. Że jednak na cel powyższy znacznych jeszcze potrzeba funduszów, spodziewamy się, że publiczność nasza w ofiarności swéj się nie powstrzyma i dalszemi składkami przyczyni się do rychłego powitania w Poznaniu sceny narodowéj:

* **Sprawa polska w parlamencie niemieckim.** Broszurę tę w życzonéj ilości egzemplarzy wysłaliśmy do Wiednia, Hoexter, Królikowa, Buku, Węgierskiego, Arcugowa, Grąbkowa, Morownicy, Berlina, Monachium, Pragi.

* **Walne Zebranie Towarz. Oświaty Ludowèj** odbędzie się w Poznaniu d. 27 bm.

* **Na budowę teatru** przeznaczył autor dochód ze sprzedaży reszty nakładu broszury „O hipotekach“ przez E. Karlińskiego.

* **Ks. dziekana Mierzejewskiego** z Baszkowa aresztowano i odwieziono do więzienia krotoszyńskiego za odmówienie świadectwa w sprawie delegata apostolskiego.

* **Ks. dziekan Kukliński**, z Głuchowa, jak pisze „Kuryer“, odebrał zawiadomienie od sądu kościańskiego, że król. prokuratorya w Poznaniu przesłała mu [tj. sądowi] decyzyą, iż ks. dziekan w sprawie świadczenia o delegacie apostolskim nie będzie już wzywanym do składania przysięgi i że apelacya jego, założona do drugiéj instancyi, straciła przez to samo wszelkie znaczenie.

* **Rewizya** odbyła się 4 bm. w Kamieńcu, na probostwie u ks. Gieburowskiego. Szukano tam, podług „Kuryera“: 1) encykliki papiezkiéj o jubileuszu tegorocznym, 2) rozporządzeń teraźniejszego rządzcy dyecezyi 3) dowodu jakowego, że ks. Gieburowski jest zastępcą w dekanacie, gdy ks. dziekan jest uwięziony.

Pomimo bardzo szczelnèj rewizyi nic podobnego nie znaleziono.

* **Sąd trzemeszeński** skazał 100 obowiązanych do wojska za opuszczenie państwa pruskiego bez pozwolenia, każdego na 50 tal. kary resp. 1 miesiąc więzienia.

Sąd rawicki z tego samego powodu wytoczył śledztwo 22 landwerzystom.

* **W Krotoszynie** stawał przed sądem 3 bm. ks proboszcz Różański z Góry, oskarzony o nadużycie ambony podczas kazania, które miał w kościele boreckim. Sąd skazał go na 300 marek kary lub 4 tygodnie więzienia; prokurator wnosił o 3 miesiące więzienia. Jako świadka powołano także ks. Kubeczaka, dawniejszegó wikaryusza w Borku. Gdy tenże ukazał się na sali sądowéj, wśród licznie zebranéj publiczności, powstał taki zgiełk, że przewodniczący musiał kilka razy wzywać do porządku. Skoro Kubeczak opuścił salę, cała publiczność za nim się wysypała, wkrótce jednak znikł im z oczu, udawszy się z towarzyszącym mu żandarmem do blizkiéj oberzy.

* **Pożar.** Dnia 2 bm. wybuchł ogień w dominium Skąpe pod Strzałkowem Spaliły się stodoły, stajnie i. owczarnia, wraz z 800 owiec

* **Zabójstwo.** We wsi Wronowie w Krotoszyńskiem zabił parobek siekierą ekonoma Lauterbacha, zaczaiwszy się na niego w stajni.

* **Trychiny.** W pewnéj okolicy Prus Wschodnich. jak donosi „Gaz. Tor.“, zachorowały 52 osoby ua trychiny; jedna z nich już umarła, kilka innych tak niebezpiecznie się rozchorowało, że wątpią o ich życiu.

* **Eugeni Gutowski,** technik z Berlina, jak donosi „Staatsb. Ztg.“, 3 bm. wydalił się ze swego pomieszkania przy Grossbeernstr. 75 i dotąd nie powrócił, ani się nie udało go wynaleść. Zaginiony ma 26 lat, ubrany był w niebieski paletot, ciemne spodnie i mały okrągły kapelusz.

Od Redakcyi.

L. R. Za artykuł dziękujemy i prosimy o następny. Rozpoczniemy druk w następnym numerze. Tak samo i świadectwa. O obraz upomnij się Pan w księgarni. A czy nic nie słychać z Ukrainy?

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Luty	10	Roboty ślusarskie wraz z dostawą materyału do budowli bndynku komisyjno-służbowego przy kolei w Poznaniu.	Inspekcya kolei poznańsko-toruńsko-bydgowskiéj.	W Bydgoszczy gistraturze ma tu Nr. II
„	11	Platy granitowe, schody i progi do szopy przy dworcu kolei w P le.	Zickler budowniczy kolejowy.	W Pile ul. Kolejowa 22.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	10	za 1000	174-180	20 —	za 1000	165—207	198
Żyto	50	7	90		144-150	16—50		153—166	154
Jęczmień	50	8	—		162-165	16—80		150—191	— —
Owies	50	9	—		168-175	17—80		162—190	— —
Groch wrący	45	—	—		— —	21—50		195—234	— —
Rzepik	50	—	—		228-234	24—75		— —	— —
Kartofle	50	2	20		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P 100 litrów bez beczki: Poznań 53 30 Wrocław 53.8 Bydgoszcz 54,5 Berlin 56.1.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 26.50—25.50 mk., nr. 0 i 1, 25.00—23.50 Rżana 0 24.00—23.25 nr. 0 i 1, 21.75 21.75. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62

Poznańskie listy zast. 94
Poznańskie listy rentowe 94.50
Dyskonto bankowe 4%

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.